

Co po Buddenbrookach?

Teologia Polityczna



Łukasz Maślanka

Wyświetlana niedawno w kinach ekranizacja powieści Tomasza Manna pt: « Buddenbrookowie » pozwala jeszcze raz zastanowić się nad wartościami, które zdecydowały o sukcesie i upadku niemieckiej cywilizacji wolnych miast. Wgłębiając się w treść książki i obserwując kolejne sceny filmu, dochodzimy do wniosku, że potęgę Lubeki, Hamburga, Gdańska czy Frankfurtu ufundowało specyficzne połączenie żądzy zysku i prostodusznej uczciwości zamieszkujących je niemieckich rodów. Do upadku wolności tych grodów doprowadziło zaś nic innego jak wielokrotnie dyskutowany i w naszych czasach « kryzys rodziny ».

Buddenbrookowie, przedstawieni przez Manna jako familia pochodzenia holenderskiego, osiedlili się w Lubece w wieku szesnastym. Dorobili się znacznego majątku oraz, dzięki swojej nieposzlakowanej uczciwości kupieckiej i osobistej, wielkiego szacunku wśród luterzańskich współobywateli. Może nam się wydawać dziwne, do jakiego stopnia osobiste zaufanie do tej czy innej osoby mogło wpływać w owych czasach na stosunki gospodarcze, jednak faktem jest, iż problemy biznesowe Buddenbrooków zaczynają się w tym samym czasie, co komplikacje rodzinne.

Romantyzm, nacjonalizm, demokracja, sentymentalizm – nowe idee docierają do drugiego, przedstawionego przez Manna, pokolenia rodu. Każde z trojga rodzeństwa ulega im w różnym stopniu. Tomasz, osoba pozostająca pod największym wpływem ojca, człowieka starej daty, choć nie na tyle starej, aby nie zaczytywać się w młodości Goethem i nie czuć się, jako przedstawiciel narodu niemieckiego, zobowiązany do walki z napoleońską tyranią, zachowuje najwięcej « rozsądku ». Prowadzi z dużą wprawą rodzinne interesy i martwi go to, co dzieje się z rodzeństwem i dziećmi, choć ma dla ich stanu co nieco zrozumienia,

którego trudno byłoby oczekiwać u pokolenia rodziców. Tonia, do głębi przejęta odpowiedzialnością, jaka na niej spoczywa z racji mieszczańskiego pochodzenia, nie zaznała w życiu szczęścia. Wielka, przerwana przez konwenanse miłość do studenta z prowincji, dwa nieudane małżeństwa – pierwsze z oszustem, drugie z prostytutką – mocno odciskają się na jej własnej reputacji, a także na opinii o całej rodzinie. Jeszcze gorszy los spotkał Christiana – ten nieustatkowany hipochondryk zaznaje szczęścia w objęciach byłej kurtyzany, co skazuje go na społeczny ostracyzm.

W myśleniu przedstawicieli tego pokolenia Buddenbrooków, z różnym natężeniem, zaczyna się przebijać pragnienie osobistego szczęścia, niepodporządkowanego zarówno interesom rodziny jak i rodzinnym interesom. Brak równoległości obydwu tych porządków jest z dużym prawdopodobieństwem efektem oddziaływania prądów kulturowych tamtej epoki. Tych samych, które sprawiły, że podstawowym elementem państwowotwórczym na terenie Niemiec przestały być konsensus bogatych rodów szlacheckich i mieszczańskich i obce wpływy, a zaczęło się liczyć poczucie narodowej wspólnoty i solidarności.

Trudno nie westchnąć z nostalgią nad minioną potęgą tamtych rodzin i ich handlowych imperiów. Trudno nie podziwiać zabytków i innych skarbów kultury, które wtedy powstały. Ale obserwacja rodzinnych

dramatów i osobistych tragedii przeżywanych przez młodych Buddenbrooków przekonuje, że nic nie mogło być inaczej. Jakby dla ostatecznego potwierdzenia tej tezy, szkicuje Mann postać syna Tomasza i Gerdy, młodego Hanno Buddenbrooka. Wrażliwy i artystycznie utalentowany chłopiec stał się ofiarą braku szczęścia generacji swoich rodziców i psychopatycznego dążenia do zakonserwowania czegoś, do czego samemu nie było się przekonanim.

To poczucie mentalnego osamotnienia nowego niemieckiego ducha wśród ruin wystawnego i prostolinijnego świata przodków stanie się stałą kanwą następnych powieści Tomasza Manna.

Łukasz Maślanka